

PAUza

Akademicka



Rok XI

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 475

Kraków, 13 czerwca 2019

pauza.krakow.pl

pau.krakow.pl

Ciągle jest czas na pytanie „Czy w Polsce powstanie elektrownia jądrowa?”

Jestem gorącym zwolennikiem energetyki jądrowej, jeśli elektrownie już istnieją. Przy produkcji energii elektrycznej z tego źródła nie jest emitowany dwutlenek węgla, odpady, choć niebezpieczne, powstają w tak niewielkiej ilości, iż jest to na pewno mniejszy problem niż z odpadami powstającymi w związku z wydobyciem i energetycznym wykorzystaniem węgla, a liczba ludzi, którzy zginęli z powodu awarii w energetyce jądrowej, jest o rzędy wielkości niższa niż liczba ludzi ginących w kopalniach. Uważam, że zamykanie ciągle sprawnych elektrowni jądrowych zgodnie z wolą ludu wyrażoną w referendum jest skrajną nieodpowiedzialnością polityków w sytuacji, w jakiej znalazł się świat. Nie tylko takie elektrownie nie powinny być zamykane, ale wysłużone, a wciąż nadające się do modernizacji, powinny być zwracane energetyce. Niedawno podpisywałem apel uczonych w tej sprawie.

Mój entuzjazm maleje radykalnie, praktycznie do zera, gdy mowa jest o budowie nowych elektrowni jądrowych. Decydują o tym ogromne koszty przy bardzo długim okresie realizacji inwestycji. Jerzy Niewodniczański w swoim artykule w PAUzie nr 470 z 9 maja jako prawdopodobną datę oddania pierwszego bloku jądrowego o mocy zaledwie 1000–1500 MWe podaje rok 2040, a pozostałych bloków – rok 2050. Dodajmy jeszcze 5 lat na ewentualne opóźnienia. Trzeba też wziąć pod uwagę, że przy budowie tej elektrowni zostaną zużyte ogromne ilości stali i betonu, a ich produkcja, zwłaszcza betonu, spowoduje ogromną emisję dwutlenku węgla. Elektrownia będzie więc pewnie co najmniej kilka lat spłacać środowisku swój dług węglowy, dopiero potem będzie przyczyniać się do zmniejszenia emisji cieplarnianego dwutlenku węgla. To stanowczo za późno. Działania na rzecz ochrony klimatu, niezbędne dla przetrwania naszej cywilizacji, muszą przynieść realne rezultaty znacznie wcześniej. Nikt nie jest w stanie przewidzieć, co się stanie do 2050 roku, ale istnieją dwa najbardziej prawdopodobne scenariusze. Pierwszy zakłada, że politycy gigantów (USA, UE, Chiny) zrezygnują z egoizmów narodowych, paliwa kopalne będą wyeliminowane dzięki odnawialnym źródłom energii i postępowi w magazynowaniu energii, a głównym problemem będzie wycofywanie z atmosfery i sekwestracja dwutlenku węgla. Elektrownie jądrowe w tym nie pomogą. Być może zostanie do tego czasu ujarzmiona synteza jądrowa. Jeśli niektóre inne państwa nie wyrażą woli przystąpienia do odpowiednich porozumień międzynarodowych, będzie można je zmusić do tego metodami ekonomicznymi, jeśli giganci będą mówić jednym głosem. Założmy, że Polska uprze się przy węglu i budowie elektrowni jądrowej i nie weźmie udziału we wcześniejszej rewolucji energetycznej. Będziemy wtedy zrujnowani, płacąc niebotyczne kary

czy podatki węglowe, lub importując praktycznie całą energię elektryczną. Drugi scenariusz, niestety w chwili obecnej bardziej prawdopodobny, to brak porozumienia w sprawie chronienia klimatu. Istnieje wtedy poważne niebezpieczeństwo, że rozpoczęta budowa elektrowni jądrowej nie zostanie ukończona z powodu braku środków, zużywanych na usuwanie skutków katastrofalnych susz, powodzi, huraganów i pożarów lasów, czy na ochronę terenów zalewanych z powodu podnoszenia się poziomu morza.

W pierwszym zdaniu swego artykułu Jerzy Niewodniczański pisze: „Na początku tytułu umieściłem słowo „KIEDY”, a nie „CZY”. Tu raczej nie ma wątpliwości – powszechnie akceptowane przeświadczenie o celowości wybudowania w Polsce elektrowni jądrowej wynika przede wszystkim z konieczności wyłączenia w przyszłości z naszego bilansu elektroenergetycznego elektrowni spalających węgiel, brunatny i kamienny”. Nie zgadzam się z tym stwierdzeniem: rezygnacja ze spalania paliw kopalnych musi nastąpić znacznie wcześniej, dzięki oszczędności energii i rozwojowi energetyki odnawialnej. Pytanie „czy” jest ciągle aktualne. Moim zdaniem każda złotówka wydana na energetykę jądrową jest z punktu widzenia tego celu stracona, bo mogłaby być wydana w sposób przynoszący korzyści w znacznie krótszym czasie, choć też nie od razu. Oczywiście wyprodukowanie energetycznych wiatraków czy paneli fotowoltaicznych także powoduje dodatkową emisję dwutlenku węgla, ale taki dług węglowy będzie spłacony znacznie wcześniej niż w przypadku elektrowni jądrowej.

Czy jest zatem w ogóle miejsce dla nowych elektrowni jądrowych? Pozwolić sobie na to mogą Chiny ze swoim ogromnym potencjałem finansowym. Powinny jednak być rozwijane takie technologie, które umożliwią nie tylko produkcję energii elektrycznej, ale także termiczną dysocjację wody do wodoru i tlenu, gdyż wodór najprawdopodobniej odegra dużą rolę w magazynowaniu energii (np. technologia HTGR). Jest też miejsce dla małych reaktorów jądrowych (Small Modular Reactor, SMR), które można szybko budować czy raczej sprowadzać gotowe. Zaczyna one zwracać swój dług węglowy w nieporównywalnie krótszym terminie. Mogą być rozmieszczane na terenie zamykanych elektrowni węglowych, co nie będzie wymagało budowy kosztownej magistrał przesyłowej, niezbędnej w przypadku dużej elektrowni jądrowej: musi być ona wybudowana na Wybrzeżu, a największe zapotrzebowanie na energię elektryczną jest na południu kraju. Niestety mała elektrownia to mały pomnik dla polityków, a duża, to duży pomnik, więc nie jestem przekonany, że SMR zwycięży. Nie zawsze Dawid pokona Goliata.

JAN KOZŁOWSKI

Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Tarnowie
Emerytowany profesor Instytutu Nauk o Środowisku UJ



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

27 kwietnia, podczas obchodów urodzin Williama Szekspira w Stratford-upon-Avon, Profesor Jerzy Limon, członek czynny PAU oraz laureat nagrody im. Erazma i Anny Jerzmanowskich (2015), „za zainicjowanie oraz uwieńczone spektakularnym sukcesem zrealizowanie idei Teatru Szekspirowskiego w Gdańsku, znamienitej instytucji kultury o znaczeniu europejskim i światowym” otrzymał prestiżową nagrodę PRAGNELL SHAKESPEARE AWARD, przyznawaną od 1990 roku za „outstanding achievement in extending the appreciation and enjoyment of the works of William Shakespeare and in the general advancement of Shakespearian knowledge and understanding.”

Gratulując serdecznie laureatowi, zamieszczamy laudację wygłoszoną z tej okazji przez profesora Michaela Dobsona, dyrektora Instytutu Szekspira na Uniwersytecie Birmingham, oraz przemówienie profesora Jerzego Limona.

Redakcja

Pragnell Award 2019: Jerzy Limon

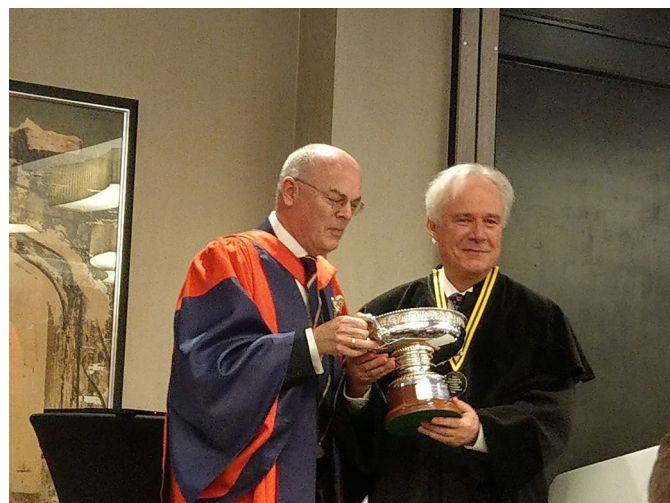
The Pragnell Shakespeare Birthday Award has been given annually since 1990 for 'outstanding achievement in extending the appreciation and enjoyment of the works of William Shakespeare and in the general advancement of Shakespearian knowledge and understanding.' Since Shakespeare is not only Britain's greatest writer but the supreme playwright of the rest of Europe too, and is now the single most important dramatist worldwide – a fact on which the economy of Stratford continues to depend – the Pragnell is an international award. It is also an award which has recognized not only theatre practitioners but those other special friends of Shakespeare who, according to the epistle 'To the Great Variety of Readers' in the First Folio, will always be willing, should you mysteriously fail to enjoy reading the plays without help, to 'be your guides.' 'If you need them not,' Heminge and Condell conclude, 'you can lead yourselves, and others: and such readers we wish him.'

in increasing numbers during the early seventeenth century. To accommodate such companies, Professor Limon's home city, Gdańsk, even built the only fully public Renaissance playhouse on the European mainland, in configuration not unlike Shakespeare's own Blackfriars theatre back in London.



Fot. Justyna Marcinkiewicz-Limon

Medal Pragnell Shakespeare Award



Dyrektor Instytutu Szekspirowskiego Prof. Michael Dobson wręcza srebrny puchar Jerzemu Limonowi

Professor Jerzy Limon, OBE, is not only a major contributor to the international pyramid-selling enterprise initiated by the Folio, exactly such a reader as Heminge and Condell wished Shakespeare to have, but as impressive a theatrical entrepreneur as any since James Burbage. The author of ten major books, in Polish and in English, Jerzy belongs to that great succession of charismatic and learned scholar-teachers of Shakespeare who have indeed guided generations of readers to a richer enjoyment of the plays and poems, in the seminar room and in print. But as well as doing the most difficult, the most valuable, and the least well-rewarded job in the world – that of being a professor of Shakespeare studies – Professor Limon is also one of the great inspirational playhouse-builders and festival-founders in the long story of Shakespeare's appreciation beyond the Anglophone world. (In fact, the name 'Jerzy Limon is one that can be mentioned in the same sentence as that of David Garrick. There – it just was). That story began in Shakespeare's lifetime, and it began in the port cities of the Baltic, which troupes of touring English actors began to visit

Thanks to Jerzy's scholarship, vision, and insane persistence, the foundations of that lost seventeenth-century theatre were located – inconveniently, under car park of the secret police headquarters; funds were raised; support was obtained; excavations were carried out; a stellar architect was employed; and since 2014 Gdańsk has boasted the Teatr Szekspirowski, one of the most beautiful and magical of all the playhouses purpose-built for Shakespeare since the original Globe. For some productions, it is an austere, modern, indoor, proscenium-arch space; but at the touch of a button its raked seating will subside, a thrust stage will emerge, the whole roof will open, and suddenly you are in an Elizabethan inn yard. There is something of Sam Wannamaker about all this, but also, delightfully, something of Gerry Anderson; and the Teatr Szekspirowski is only one of many venues at what has become one of the finest festivals of international Shakespearean performance in the world. Needless to say, the artistic director of the Gdańsk Shakespeare Festival is the ever-tireless Jerzy Limon.

But do not feel you have to take just my word for Professor Limon's significance to the history of Shakespeare's appreciation worldwide. So high are some of the quarters from which Professor Limon was able to secure backing and encouragement for the creation of his theatre that at this point, in a break from the customary format of this ceremony, I am about to yield this microphone for a message from one of Jerzy's greatest admirers; a message which according to protocol can only properly be read out by the Lord Lieutenant of Warwickshire.

My lords, ladies and gentlemen, I am delighted to concur with these royal sentiments, and on behalf of the Pragnell family I hereby present the 2019 Pragnell Award to Professor Jerzy Limon.

MICHAEL DOBSON

27th April 2019, Stratford-upon-Avon

Acceptance Speech

Ekscelencje, Lordowie, Panie i Panowie,

Powiedziano mi, że w moim wystąpieniu nie powinienem przekroczyć siedmiu minut. I obiecuję nie przekroczyć tej granicy. W Polsce mamy taki idiom: „mieć swoje pięć minut”, co znaczy mieć szczęście, móc wykorzystać czas dany dzięki szczęśliwym czy przypadkowym okolicznościom. Więc mam więcej, niż na to zasługuję. Z całą pewnością spotkał mnie zaszczyt, że tu jestem, że spotyka mnie wyróżnienie, o którym nawet nie śniłem, że znalazłem się w prześwietnym gronie laureatów Pragnell Shakespeare Award z poprzednich lat. Kiedy niespodziewana wieść o tym do mnie dotarła, i kiedy spojrzałem na ich listę, to pierwsza myśl, jaka mnie naszła, była: „cóż za niezwykle przedstawienie można by zrobić, obsadzając w nim te światowe gwiazdy, w inscenizacji wyreżyserowanej przez światowych reżyserów, wspieranych przez najlepszych szekspirologów na świecie”. W najlepszym razie obsadzono by mnie w jakimś ogonie, gdzie mógłbym – trawestując słowa Makbetha – jak lichy aktor miotać się po scenie przez siedem minut i później nikt już by mnie nie pamiętał. Przeto muszę podziękować firmie Pragnell oraz Kapitulie Nagrody za obsadzenie mnie w tej skromnej roli, lecz nawet ona, w wypadku przybyścia z odległej krainy, wymaga pewnego uzasadnienia.

W epoce elżbietańskiej używano trzech słów dla określenia kogoś, kto nie był „miejscowy”, „swój” – i te słowa są w użyciu i dziś, choć ich znaczenie nieco się zmieniło. Są to: „alien”, „foreigner” i „stranger”. O ile słowo „alien” mogło też oznaczać cudzoziemca, zwłaszcza z nieznanego kraju, to dzisiejsze „foreigner” oznaczało raczej przybysza spoza naszej parafii, czy naszego miasta. Dlatego w Londynie nawet William Szekspir mógł być określany tym słowem. Z kolei „stranger” (dzisiaj – „obcy”, ale niekoniecznie cudzoziemiec) oznaczało właśnie cudzoziemca, imigranta. Dlatego w czasach Szekspira ja z pewnością byłbym za takiego uważany, czy to w Londynie, czy w Stratfordzie. A jednak, muszę to przyznać, nie czuję się dzisiaj obco tutaj, nie tylko z powodu zaszczytów, jakie mnie spotykają, czy nadzwyczajnej gościnności, jakiej tu doznaję, ale to niezwykła magia Szekspira sprawia, że czuję się tu raczej jak „miejscowy” aniżeli „obcy”.

Jest jeszcze jedna przyczyna, dla której czuję się bardziej związany z dzisiejszymi uroczystościami, przybierającymi niekiedy teatralny charakter. Przyjechałem tu ze starego miasta nad Bałtykiem: to Gdańsk, czy też – jak go elżbietanie nazywali – Dansk, gdzie w szesnastym i siedemnastym wieku zamieszkiwała spora grupa Anglików i Szkotów. Gdańsk zawsze był szczególnym miastem, odgrywającym niezwykłą rolę w historii Polski. Nawet w krótkim okresie powojennym był zaskakująco ważny na scenie kultury i polityki naszego kraju, czego zwieńczeniem było powstanie „Solidarności”. A to zmieniło nie tylko świat wokół nas, ale cały świat. Gdańsk był zawsze niesfornym miastem, odgrywającym główne role w opozycji wobec przemocy i zaślepienia władzy, przekonanej o swojej nieomylności i potędze. Można metaforycznie powiedzieć, że jeżeli historię Polski odgrywano na scenie, to z pewnością wiele jej aktów odegrano właśnie w Gdańsku – teatrze zdarzeń. I odgrywa się je nadal niczym w teatrze repertuarowym, gdzie repertuar jest zmienny, jak przystało na dobry teatr. Obok komedii i sielanek pokoju, ukazuje się dramaty o bezwzględności ciemnych, tragedie wojny, czy też farsy pełne opowieści polityków-populistów, pełne patosu i patriotycznych uniesień, które jednak nic nie znaczą. Ostatnio „wystawiono”

w Gdańsku tragedię, w której nasz Prezydent Miasta, Paweł Adamowicz, został zasztytowany na scenie, jaką wzniesiono dla potrzeb imprezy charytatywnej. A mogę Państwa zapewnić, że używając słów Szekspira z *Juliusza Cezara*, „natura może powstać i ogłosić światu: ‘To był człowiek!’”. Tak, Gdańsk był zawsze sceną, z której czytano kroniki zmieniającego się czasu; a często sam owe kroniki pisał.

Być może nie wszyscy z Państwa wiedzą, że ta teatralna tradycja Gdańska ma swoją genezę na początku siedemnastego wieku, kiedy pojawili się tam pierwsi zawodowi aktorzy – „angielscy komedianci”, z których wielu zaczynało kariery w prześwietnych kompaniach angielskich. To oni przywieźli tu sztuki Szekspira i jego kolegów po piórze: Thomasa Dekkera, George’a Chapmana czy Ben Jonsona, by wymienić tylko paru. Tak więc, za życia Szekspira grano tu jego sztuki i nie ulega wątpliwości, że Baird mógł znać aktorów występujących w Gdańsku. Ich talenty zostały natychmiast docenione i jak mówi nam źródło temu współczesne: „Z Anglii pochodzi wielu wspaniałych muzyków i aktorów bardzo biegłych w sztuce histrionicznej. Niektórzy z nich utworzyli kompanie i na jakiś czas opuścili swój kraj i ruszyli w obce strony, a tam zdobyli wielką sławę i powrócili hojnie obdarowani złotem i srebrem”.

Z początku grali po angielsku, co w niczym nie podważyło ich popularności, która przybierała niekiedy charakter zbliżony do kultu dzisiejszych gwiazd rocka czy popu. Jak powiada współczesny im podróżnik angielski, Fynes Moryson: „Różni aktorzy z Anglii bywali w tych stronach i choć ludzie nie rozumieli tego, co recytowali, to i tak występy cieszyły się nadzwyczajnym wzięciem, tak, a wiele młodych dziewczyn zakochało się w aktorach i jeździły z nimi z miasta do miasta, aż rajcowie zmuszeni byli do zakazania dalszych występów”.

Angielscy aktorzy byli przekonani o roli ich sztuki, a owo przekonanie najlepiej wyraził John Green, który w 1616 roku napisał do Rady Miasta Gdańska: „Jest rzeczą pewną, że nic lepiej nie ukazuje biegu rzeczy tego świata niżli komedie i tragedie. Ta sztuka była doceniana przez starożytnych Greków i Rzymian i z pewnością będzie trwała tak długo, aż świat istnieje w naszej mowie i obyczajach”.

To przekonanie, że teatr będzie istniał tak długo jak świat, jest echem pięknych słów Szekspira, który w metaforze ujął świat jako język, naszą zdolność do porozumiewania się, życie trwające do ostatniej sylaby czasu. Tak samo można powiedzieć, że to świat będzie istniał do ostatniej linijki ostatniej sztuki odgrywanej na naszym *theatrum mundi*. Warto nadmienić, że aktorzy angielscy występowali w teatrze, który teraz odbudowaliśmy z pomocą funduszy europejskich. Teatr, którego patronem jest JKW Księżę Walii, organizuje festiwal szekspirowski. Do tej pory w dwudziestu dwóch edycjach pokazaliśmy ponad dwieście osiemdziesiąt różnych inscenizacji szekspirowskich w ponad czterdziestu językach.

Wszystko to pokazuje, że Szekspir, jak to ujął Ben Jonson, nie był tylko dla swoich czasów, ale dla całego czasu naszego świata, a jedną z jego scen był i jest właśnie Gdańsk. To także wyjaśnia, dlaczego nie mogę w Stratfordzie czuć się obco, gdyż w tym mieście należy szukać początków teatralnej tradycji Gdańska.

Ale mój czas na tej scenie już minął, rola skończona. Dziękuję za uwagę. I dziękuję za zaszczyt, jaki mnie tu spotyka.

JERZY LIMON

27th April 2019, Stratford-upon-Avon

W ramach dyskusji o planowanej reformie PAN, redakcja otrzymała kopię [Listu Otwartego](#), podpisanego przez 367 osób ze środowiska naukowego, który zamieszczamy jako link:

<http://pauza.krakow.pl/List%20otwarty%20w%20sprawie%20ma%C5%82ej%20nowelizacji%20ustawy%20o%20PAN%20-%20204.06.2019.pdf>

Szachinszach po latach

Wróciłem niedawno do książki Ryszarda Kapuścińskiego *Szachinszach* i z przyjemnością przypomniałem sobie myśli i uczucia, jakie towarzyszyły mi przy pierwszym czytaniu, przeszło 30 lat temu. Książka mówiła co prawda o egzotycznych dla nas wówczas sprawach perskiej monarchii, ale rozumieliśmy ją doskonale jako niemal dokładny obraz rzeczywistości PRL-owskiej. To prawda, że reżim był już wtedy wyraźnie osłabiony i nie tak krwawy jak za Stalina, zatem i represje nie umywały się do opisywanych przez Kapuścińskiego wyczynów Savaku, tajnej policji szacha. Niemniej cała atmosfera totalitarnego państwa w okresie jego schyłku, ale jeszcze przed wyraźnymi oznakami upadku (w który, przynajmniej, wierzyli tylko nieliczni optymiści), była nam doskonale znana. Odnajdowaliśmy więc bez trudu i z dużą przyjemnością liczne aluzje do polskiej rzeczywistości lat osiemdziesiątych. Odnajdywaliśmy też otuchę. Bo jak nie nabrać otuchy, czytając taki fragment:

„Mijali znużone, wygasłe twarze. Zmęczeni przechodnie spieszyli się do domów, albo stali w milczeniu na przystankach. Jacyś mężczyźni siedzieli pod murem, drzemali, opierając głowy na kolanach. Kto będzie robił tę twoją rewolucję? zapytał Mahmud, pokazując ich ręką, przecież tu wszyscy śpią. Ci sami ludzie, odpowiedział brat. Ci sami ludzie, których tu widzisz. Pewnego dnia wyrosną im skrzydła”.

Albo:

„Despota jest przekonany, że człowiek jest istotą podłą. Podli ludzie zapelniają jego dwór, stanowią jego otoczenie. Sterroryzowane społeczeństwo przez długi czas zachowuje się jak bezmyślny motłoch. Wystarczy ich nakarmić, a będą posłuszni. Trzeba dać im rozrywkę, a będą szczęśliwi. Arsenal chwytów politycznych jest bardzo ubogi, nie zmienia się od tysięcy lat. Stąd tylu amatorów w polityce, tylu przekonanych, że potrafią rządzić, byle dać im władzę. Ale zdarzają się rzeczy zdumiewające. Oto nakarmiony i ubawiony tłum przestaje być posłuszny. Zaczyna się domagać więcej niż rozrywki. Chce wolności, żąda sprawiedliwości. Despota jest zdumiony. Rzeczywistość domaga się, aby zobaczyć człowieka w całej jego pełni, w całym bogactwie. A taki człowiek zagraża dyktaturze, jest jej wrogiem i dlatego gromadzi ona siły, aby go zniszczyć”.

Wreszcie:

„To władza prowokuje rewolucję. Na pewno nie czyni tego świadomie. A jednak jej styl życia i sposób rządzenia stają się w końcu prowokacją. Następuje to wówczas, gdy wśród ludzi elity ugruntuje się poczucie bezkarności. Wszystko nam wolno, wszystko możemy. Jest to złudzenie, ale nie pozbawione racjonalnych podstaw. Rzeczywiście przez jakiś czas wygląda to tak, jakby wszystko mogli. Skandal za skandalem, jedno bezprawie za drugim uchodzą im na

sucho. Lud milczy, jest cierpliwy i ostrożny. Boi się, nie czuje jeszcze własnej siły. Ale równocześnie prowadzi drobniagowy rachunek krzywd i pewnym momencie dokonuje podsumowania ... “

Te słowa wydają się teraz oczywiste, ale gdy czytaliśmy je po raz pierwszy, były odkryciem, były wezwaniem do oporu, brzmiały jak dalekie grzmoty zbliżającej się rewolucyjnej burzy.

Refleksje, jakie nasuwają mi się dzisiaj, gdy znamy już dalsze losy Iranu i Polski, to przede wszystkim poczucie, że nam udało się znacznie lepiej. Z pewnością nie uniknięto błędów (o które spieramy się do dziś), ale ocalone zostało najważniejsze: Oto niezmiennie, od czasu upadku PRL-u, mamy w naszym kraju, lepszą lub gorszą, ale zawsze DEMOKRATYCZNIE WYBRANĄ władzę. Aby docenić znaczenie tego faktu, wystarczy wskazać, że to najdłuższy w historii okres demokratycznie wybieranych rządów nad Wisłą. W dodatku wydaje się, że nie ma żadnej poważnej siły politycznej, która odważyłaby się (przynajmniej otwarcie) kwestionować tę sytuację.

A przecież mogło skończyć się tak jak w Iranie, gdzie ludzie spod brutalnego i krwawego despoty wpadli pod władzę ajatollahów, która zapewne jest łagodniejsza i łatwiejsza do zniesienia, ale niezbyt przyjazna zwykłemu człowiekowi i z pewnością nie demokratyczna. Warto pamiętać o tym nadzwyczajnym sukcesie naszego kraju, gdy melancholijnie rozważamy zmarnowane (rzeczywiste lub urojone) okazje i możliwości.

Szukając źródeł powszechnego przekonania Polaków, że jedyną prawomocną legitymacją władzy jest jej demokratyczny wybór, trzeba wrócić do kulminacyjnego dnia rewolucji Solidarności, gdy 4 czerwca 1989 „drużyna Lecha Wałęsy” wygrała zdecydowanie wybory, deklasując po prostu przeciwników politycznych.

Ten triumf, ten dzień niesłuchanego zwycięstwa, zwycięstwa na miarę Grunwaldu, otworzył drogę do zmiany ustroju, do odzyskania niepodległości, do wolności. To on też – myślę – utrwalił w naszej świadomości przekonanie, że kartka wyborcza jest najlepszym sposobem rozwiązywania politycznych sporów.

Można śmiało powiedzieć, że 4 czerwca trzydzieści lat temu uczestniczyliśmy w symbolicznym zburzeniu Bastylii, która też przecież wydawała się twierdzą nie do zdobycia, a okazała się w rzeczywistości bardzo krucha i słabo broniona. Tak właśnie często padają dyktatury. Dlatego dla mnie ten wielki dzień pozostanie najważniejszą i z pewnością najbardziej radosną historyczną datą, jaką miałem szczęście osobiście przeżywać.

Poprzedni, specjalny numer PAUzy (473–474) świadczy, że podobne odczucia były nie tylko moim udziałem.

ANDRZEJ BIAŁAS

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.